# Przegląd Kościelny

Nr. 41. Poznań, 8 Kwietnia 1886. Rok VII.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

## Powszechność potopu.

(Dokończenie.)

Prawda o powszechności potopu wykazuje się także jasno przy zbadaniu egzegetycznem tekstu. Argumenta nawet wydobyte z tekstu zdają się być tak silne, że każdy nieuprzedzony musi dojść do przekonania, iż cały rodzaj ludzki, z wyjątkiem Noego i jego rodziny, zgładzony został w potopie.

Pierwszy dowód wypływa z przyczyny potopu. Potop jest karą; Bóg chciał, aby tak był powszechny i ogólny jak grzechy, które miał ukarać. Mojżesz mówi wyraźnie, że Bóg postanowił zniszczyć cały rodzaj ludzki, gdyż zepsucie stało się powszechne: „A widząc Jehowa, że wiele było złości ludzkiéj na ziemi, a wszystka myśl serca była napięta ku złemu po wszystek czas żal mu było, że uczynił człowieka na ziemi. I rzekł: wygładzę człowieka, któregom stworzył z oblicznośći ziemi.“ Bóg stworzył cały rodzaj ludzki absolutnie, bez wyjątku, zagładzi go też cały, bez wyjątku innego tylko tego, jaki sam oznaczy. Nie może tu być mowy o wyjątku rasy Kaina, rasy czarnéj lub rasy chińskiéj, gdyż Bóg stworzył wszystkie te rasy: *fecit ex uno omne genus hominum* i chce zgładzić człowieka, którego stworzył, bez różnicy rasy lub narodu. Ztąd też, aby ściśléj jeszcze się wyrazić, dodaje: „wygładzę od człowieka aż do zwierząt, od ziemiopłazu aż do ptastwa powietrznego — tak więc i zwierzęta objęte są karą — bo mi żal, żem je uczynił.“ „Lecz Noe znalazł łaskę w oczach Pana.“ A daléj: „Bóg ujrzał ziemię być skażoną, bo w s z e l k i e c i a ł o, tj. wszelki człowiek, popsowało było drogę swą na ziemi. Rzekł Bóg tedy do Noego: k o n i e c w s z e l k i e m u c i a ł u przyszedł przedemną... oto ja przywiodę wody potopu na ziemię, a b y c h w y t r a c i ł w s z e l k i e c i a ł o, w k t ó r y m j e s t d u c h ż y w o t a p o d n i e b e m. Wszystko co na ziemi jest zniszczeje.“ Jak ztąd widać, wyrażenia są absolutne, po kilkakroć powtarzane, żadnego nie ma wyjątku, tylko dla Noego. Zepsucie stało się powszechne, nikt nie jest wyjęty. Nie ma ani jednego słowa w opowieści, któreby upoważniało do stanowienia jakiegoś wyjątku, ani dla olbrzymów, ani dla potomków Seta, ani dla pokolenia Kaina, ani dla rasy czarnéj.

Ks. Motais czyni tu zarzut, że wyraz hebrajski *kol* jak łaciński *omnis*, rozumieć należy w znaczeniu ograniczonem, wykluczającem wszelką powszechność fizyczną i moralną i przywiódł na poparcie swego zdania wielką liczbę przykładów z ksiąg św. a nawet z saméj Genesis. I tak, gdy Bóg rzekł: *Hodie incipiam mittere terrorem in populos qui habitant sub omni coelo* (Deut. XI 25), jasnem jest, że nie było mowy o wszystkich ludach na ziemi. Tak samo w tekscie: „C a ł a z i e m i a pragnęła widzieć Salomona“ (III Reg. X 24) może być mowa tylko o ludach, które słyszały o nim. Nikt nie będzie przypuszczał, że Irokezy i czerwonoskórni (jeśli wówczas istnieli) byli reprezentowani w Zielone Świątki, jakkolwiek w Dziejach Ap. (II 15) powiedziano, że wonczas w Jerozolimie byli ludzie *ex omni natione quae sub coelo est*. Wymienieni są tam Żydzi, reprezentujący wówczas różne narody w Jerozolimie, i jasnem jest, że nie wszystkie narody miały swych przedstawicieli w mieście św. Gdy Genesis mówi: *in universo orbe* fames praevaluit (Gen. 41, 54), ma tylko na myśli, jak twierdzą jednomyślnie wykładacze, kraje sąsiednie Egiptu i Palestyny. Znany jest tekst św. Łukasza, wspominający dekret wydany przez Augusta, ut describeretur *universus orbis*; wszyscy zaś zgadzają się na to, że chodziło tylko o *orbis romanus*.

Na uwagi te można się godzić zupełnie i uznawać, że wyrażenia *omnis*, *universus*, *sub omni coelo* i odpowiednie wyrażenia hebrajskie używane są często w znaczeniu ograniczonem, są wypowiedziane z przesadą, żeby się to sprzeciwiało regułom egzegezy brać je zawsze w dosłownem znaczeniu. Lecz z drugiéj strony nie można także przeczyć, aby wyrażenia te nie miały niekiedy absolutnego znaczenia powszechności. Tak gdy Apostół mówi: *Fecit ex uno omne genus hominum* (Act. 17, 26), ma na myśli cały rodzaj ludzki bez wyjątku, a kiedy mówi: *Omnia per ipsum et in ipso creata sunt* (Col. 1, 16), któżby śmiał wykluczać cośkolwiek? Apostół mówi na innem miejscu: *Mors in omnes pertransiit, omnes peccaverunt* (Rom 5, 12). Czyżby śmiał kto słów tych nie brać w całéj rozciągłości i twierdzić, że są ludy, które nie ściągnęły na siebie grzechu pierworodnego, lub są rasy, które nie umierają? Moglibyśmy tego rodzaju przykładów więcéj jeszcze przytoczyć. Niewątpliwie wszystkie narody objęte są i nikt nie jest wykluczony z przykazania: „Idąc nauczajcie wszystkie narody, a ja będę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 19). Kiedy Bóg rzekł do Abrahama: *In te benedicentur universae cognationes terrae* (Gen. 12, 3), czyż można wykluczyć z tego błogosławieństwa duchowego jakąkolwiek rasę lub naród? Owoż więc zdania i słowa *omnis*, *universus* i inne podobne, wzięte w całéj ich rozciągłości, w znaczeniu powszechności absolutnéj! Tego rodzaju zdań zachodzi wiele w Genesis, uznać więc należy, że wyraz *kol* i podobne łacińskie *omnis*, *universus* w ich znaczeniu właściwem zawierają ideę powszechności fizycznéj lub moralnéj. Aby znaczenie ich ograniczyć, potrzeba, by materya, o którą chodzi, kontekst lub inne powody egzegetyczne na to pozwalały. Tutaj zaś nic nie wskazuje na to znaczenie ograniczone, nic nie upoważnia do takiego tłomaczenia. Kontekst przez to samo, że wyjmuje Noego a nikogo innego, wyklucza wszelkie znaczenie ograniczone. Gdzież się znajduje w tekscie lub kontekscie wzmianka, że potomkowie Kaina nie byli winnymi, lub wykluczyć trzeba murzynów, o których Mojżesz nie mówi? Lecz możnaby zarzucić, że murzyni żadnego nie mają wspomnienia o potopie, św. Augustyn mówi to samo o historykach greckich i rzymskich. Jakiż ztąd wniosek? Że o nim zapomnieli.

Lecz może też i nie zapomnieli. Dr. Livingstone znalazł podobno wspomnienie o powszechnym potopie pomiędzy murzynami środkowéj Afryki.

To jest pierwszy dowód zaczerpnięty z Genesis o powszechności potopu. Dowód ten powtórzony jest kilkakrotnie i potwierdzony w dalszym ciągu opowieści. Gdy Bóg kazał wnijść do arki Noemu wraz z rodziną i zwierzętami, które chciał uratować, spuścił deszcz na ziemię, który strumieniami lał przez 40 dni i sam już wystarczył na wywołanie potopu lokalnego; równocześnie wylał niezmierny ocean na ląd stały; wody wzrastały pod wpływem tych dwóch przyczyn przez pięć miesięcy. Wody podniosły się tak, „że okryły wszystkie góry wysokie pod wszystkiem niebem", a nawet piętnaście łokci wyższa była woda nad górami. „I zgładzone jest wszelkie ciało, które się ruchało na ziemi, ptaków, zwierząt, bestyi i wszystkich ziemiopłazów, które się płazają po ziemi: wszyscy ludzie. I wszystko w czem jest duch żywota, na ziemi pomarło. I wygładził Bóg wszystko stworzenie, które było na ziemi, od człowieka aż do bydlęcia, tak ziemiopłaz jako i ptastwo powietrzne: i wygładzone jest z ziemie: i został sam Noe i ci którzy z nim byli w korabiu."

Niepodobna dokładniéj i ściśléj się wyrazić i opowiedzieć, że cały rodzaj ludzki został przez wody pochłonięty. Opowiadający chcąc wykazać, że słowo „wszyscy" w najrozleglejszem bierze znaczeniu, mówi: „wszystko stworzenie od człowieka aż do bydląt wygładził Bóg i został sam Noe i ci którzy z nim byli." Nie pozostał zatem nikt inny, autor kładzie na to przycisk. Jeśli inni ludzie byli uratowani, jakże może być prawdą, że tylko sam Noe uniknął potopu?

Lecz, odpowiedzą nam na to, jeśli tak jest, trzeba przypuścić także, że wszystkie zwierzęta na ziemi wyginęły, gdyż te same wyrażenia są użyte o nich co o ludziach. Nie widzimy, dla czegoby i jakby można ograniczać wyrażenie, gdy chodzi o zwierzęta. Wszyscy starożytni stósowali powszechność potopu tak co do zwierząt jak i ludzi, i zdanie to oparte jest na tekscie. Nie można żadnych ztąd wywodzić trudności, że Noe nie znał wszystkich zwierząt i że je musiał iść szukać w dalekich i niedostępnych krajach. Tekst bowiem, jak to wyżéj widzieliśmy, rozcina tę trudność. Noe nie potrzebował szukać zwierząt, tekst mówi wyraźnie, że same przychodziły do niego. Były one niezawodnie w tym celu przez Boga popchnięte, gdyż ich instynkt przyrodzony byłby je zatrzymał w okolicach dla nich odpowiednich. To wyjaśnienie przypuszcza nadprzyrodzoną interwencyą Boga, taką samą jak wonczas, gdy Bóg przyprowadzał wszystkie zwierzęta przed Adama, lecz tu nie ma żadnéj trudności przypuszczać interwencyi, gdyż potop jest cudem. Jak Bóg wkracza sam, aby oznaczyć rozmiary arki, liczbę zwierząt, jaką ma objąć, dzień, w którym Noe ma wnijść do arki, dzień, w którym potop się rozpocznie i skończy, tak sądzić należy koniecznie, że przyczynił się także do tego, aby zwierzęta przychodziły same, jak tekst mówi. Zresztą gdyby Bóg chciał był tylko pewną część zwierząt zagładzić, dla czegoż nakazał budować olbrzymi korab i zebrać w nim po parze każdego rodzaju? Wystarczyło zachować różne rodzaje w okolicach niezatopionych; wnetby one były zapełniły okolice zniszczone przez wody. Nie widzimy tedy żadnéj trudności w przypuszczeniu, że zwierzęta przybyły z odległych wysp i że następnie powróciły tamdotąd, czy to w sposób nadprzyrodzony, czy w naturalny, jakiego im nie brakło, jak to bardzo dobrze zauważył Augustyn św.

Zarzucają jeszcze: jeśli rozumieć należy wyrażenia w całéj ich rozciągłości, należy także twierdzić, iż potop pokrył całą ziemię. Powiedziano bowiem, że wody pokryły „wszystkie góry wysokie, które są pod wszystkiem niebem", a nawet przewyższały je o 15 łokci. Konkluzya ta wydaje się zupełnie słuszną. Jeśli się zważy tylko na tekst, należy przypuszczać powszechność potopu po całéj ziemi. Konkluzyą tę potwierdza ustęp zapominany z drugiego listu św. Piotra: „Przez które świat, który na on czas zatopiony wodą zginął. Lecz niebiosa, które teraz są i ziemia temże słowem odłożone są, zachowane ogniowi na dzień sądu i zginienia niepobożnych ludzi" (II Piotr III 6. 7). Potop porównany tutaj ze zniszczeniem całego świata przez ogień przy końcu wieków. Porównanie nie byłoby ściśle, gdyby się przypuszczało, że potop nie był powszechny, jak będzie spalenie ziemi przez ogień na końcu czasu.[1]) Jeśli tak jest, zkądże to wystarczające mnóstwo wody na potop wznoszący się o 15 łokci nad Kordiliery i górę Himalaya? Trudność ta należy raczéj do nauki jak do egzegezy, która nas tu wyłącznie zajmuje. Pozostawiamy tedy uczonym tę kwestyą do rozstrzygnięcia. Choćby nauka osądziła tę kwestyą za nierozwiązalną, my powiedzieć możemy, że Bóg pomnożył cudownie wody, jak Zbawiciel pomnożył późniéj chleby. Przypominamy nadto, że potop spowodowany był dwoma przyczynami: naprzód deszczem z nieba. Sądzimy, że nauka jeszcze nie obliczyła ilości wody zawartéj w chmurach. Dziś jeszcze powtórzyć można słowa, które Bóg powiedział do Joba: „Iżaliś wszedł do skarbu śniegu, albo skarby gradu oglądał? Kto dał bieg bardzo gwałtownemu dżdżowi, aby spadł deszcz na ziemię?..." (Job. 38, 22. 25 i nast.).

Drugą przyczyną potopu jest wylew mórz. Morze okrywa przeszło trzy czwarte części kuli ziemskiéj. Jeśli Bóg w łonie mórz głębokie wywołał wstrząśnienie, jakie znają geologowie, zdaje się, że wody z łatwością mogły przewyższyć najwyższe góry. Zauważyć należy, że najwyższe góry na powierzchni ziemi wyglądają jako zmarszczki pomarańczy. Nadto potop trwał blisko rok; w czasie tym wody przybywały i odpływały; mogły zalewać kolejno różne okolice i zatapiać wszędzie ludzi i zwierzęta. Nie konieczna to rzecz przypuszczać, iżby deszcz padał wszędzie równocześnie, ani też iżby Ameryka zalana została wodą tego samego dnia co Europa i Azya.

Lecz, mówi Vossius, jakaż potrzeba zalewać całą ziemię, aby wygładzić wszystkich ludzi? Czyż nie wystarczało rozlać wody w krajach, gdzie byli ludzie? Któż to powiedział, odpowiada Calmet, że cały świat nie był jeszcze zaludniony po dwóch tysiącach przeszło latach istnienia?[2]) Czyż dłuższego czasu do tego potrzeba, aby cała ziemia była przez ludzi zamieszkana? Czyż nadto mniejsze zachodzą trudności przyjmując system ograniczonego potopu? Czyż w takiéj hypotezie byłoby potrzeba budować wielkim kosztem arkę olbrzymią, zbierać w niéj wszelkie rodzaje zwierząt, umieszczać ośm osób; wszystko dla tego, aby im zagwarantować potop, mający zalać tylko pewną część ziemi? Czyż nie było daleko łatwiéj nakazać tym ludziom zatrzymać się w kraju, któregoby potop nie dosięgnął i sprowadzić tamdotąd szczególniejszą opatrznością zwierzęta, jakich tam jeszcze nie było?"[3])

---

[1]) W ostatnich czasach podniesiono kontrowersyą względem tego tekstu. Niebo i ziemia mają zginąć w ogniu, tymczasem nauka może stwierdzić, że ziemia coraz więcéj się oziębia i że to oziębienie uczyni ją w końcu niezdatną do mieszkania. Na to odpowiadamy, że spalenie przez ogień, zapowiedziane przez Piotra św., może być cudowne i stać się wbrew przewidywaniom nauki, która sądzi o rzeczach według ich naturalnego rozwoju.

[2]) Vossius trzyma się chronologii Septuaginty.

[3]) Dom Calmet, *Dict. de la Bible*, słowo *Déluge*. O. Pianciani idzie za daleko, utrzymując, że Noe i jego synowie nie znali Ameryki lub Australii. Nie wiemy absolutnie, jakie wiadomości jeograficzne mieli ludzie przed potopem; nie wiemy, jaka była ludność na ziemi, dokąd się rozciągała, a nawet w któréj okolicy był Noe, gdy arkę budował. Tekst Genesis pozwala na wszelkie hypotezy i nie rozstrzyga żadnéj.

Mówią wreszcie: Noe mógł tylko opowiadać to, co widział, a więc mógł tylko skonstatować częściowy potop; widział co się w około niego działo, widział ginących ludzi i zwierzęta w okolicy, którą zamieszkiwał, i nic więcéj. Co się przez ten czas działo po za Azyą, na przylądku Dobréj Nadziei, w Ameryce, nie mógł wiedzieć. Gdy mówi np., że wody wznosiły się o 15 łokci po nad góry najwyższe, mówi o górach, na których się arka zatrzymała; nie mógł wiedzieć, co się działo gdzieindziéj. Na to odpowiadamy, że trudność ta więcéj jest pozorną niż rzeczywistą. Arka unosiła się na wodach przez siedem miesięcy, w tym czasie mogła przebiedz wiele krajów i Noe mógł skonstatować sam spustoszenie niezmiernych obszarów ziemi i zalanie najwyższych łańcuchów gór, jak łańcuchów Himalaya nie zbyt odległych od gór w Armenii. Nadto Bóg, który mu nakazał wnijść do arki i z niéj wyjść, który mu przepowiedział zagładę wszystkich ludzi i wszystkich zwierząt, mógł go zapewnić o powszechności potopu. Jesteśmy nawet przekonani, że to uczynił i to jest trzeci dowód, jaki nam Pismo św. dostarcza o zagładzie zupełnéj rodzaju ludzkiego przez potop.

Gdy Noe wyszedł z arki, złożył P. Bogu dziękczynną ofiarę, która pozostała sławną w Genesis i w pamięci ludzkiéj. Zadowolony z téj ofiary, postanowił Bóg, jak mówi Genesis, nie przeklinać już więcéj ziemi z powodu człowieka. Rzekł do Noego i jego synów: „Oto ja postanowię przymierze z wami i z nasieniem waszem po was, i z każdą duszą żywiącą, która jest z wami, tak w ptastwie jako i w bydle i we wszelkiem zwierzęciu ziemnem, które wyszły z korabiu, i ze wszystkiemi bestyami ziemie. Postanowię przymierze moje z wami, *i żadną miarą więcéj nie będzie zagubione wszelkie ciało wodami potopu: ani więcéj będzie potop pustoszący ziemię.* To znak przymierza, który daję między mną i wami, i do wszelkiéj dusze żywiącéj, która jest z wami na rodzaje wieczne. Łuk mój położę na obłokach i będzie znakiem przymierza między mną a między ziemią. A gdy okryję obłokami niebo, ukaże się łuk mój na obłokach i wspomnę na przymierze moje z wami i ze wszelką duszą żywiącą, która ciało ożywia: i *nie będą więcéj wody potopu ku wygładzeniu wszelkiego ciała*“ (Gen. IX 9—15). Tak więc powtarza tutaj Bóg Noemu, że potop zgładził wszelkie ciało i daje tęczę na niebie jako znak, że już więcéj potopu nie będzie. Tęczę widzieć można po całéj ziemi; jest ona powszechną, potop którego jest ona znakiem, był więc powszechny, inaczéj trzebaby powiedzieć, że Bóg zobowiązania swego nie dotrzymał. Gdyż od czasu Noego wydarzały się potopy częściowe, potop Deucaliona u Greków, inne potopy u Chińczyków. Zatem tęcza na niebie dana jest jako zadatek, rękojmia, że już więcéj nie będzie potopu takiego, jak potop Noego, któryby zniweczył wszelkie ciało, innemi słowy, któryby był powszechny. Mojżesz dodaje bezpośrednio: „Byli tedy synowie Noego, którzy wyszli z korabiu: Sem, Cham i Jafet. *I od tych rozsiał się wszystek rodzaj ludzki po wszystkiéj ziemi* (Gen. IX 19). Słowa te potwierdzają zagładę zupełną rodzaju ludzkiego w potopie.

Prawda, że dajemy tłomaczenie Wulgaty i że tekst hebrajski jest mniéj dokładny i wyraźny. Wulgata oddaje myśl hebrajskiego jaśniéj i kategoryczniéj. Tekst hebrajski wyraża się: „i z nich cała ziemia była rozproszona.“ Ziemia oznacza tu przez metonymią ludzi zamieszkujących ziemię. Ta metafora zachodzi często w Piśmie św. Wersya Septuagint, parafraza Onkelosa, wersya syryjska, stanowiące z Wulgatą cztery największéj powagi zażywające tłomaczenia, potwierdzają tłomaczenie Wulgaty. Możemy się więc na nią powoływać, wyjaśnia ona tylko myśl hebrajskiego.

Ostatni dowód dostarcza nam Nowy Testament. Zbawiciel mówiąc o potopie, tak się wyraża: „A jako za dni Noego: tak będzie i przyjście syna człowieczego. Albowiem jako we dni przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż dawali, aż do onego dnia, którego Noe wszedł do korabia, i nie poznali aż przyszedł potop i zabrał wszystkie, tak będzie przyjście Syna człowieczego“ (Mat. XXIV 37—39 — Łuk. XVII 26. 27). Tak więc według orzeczenia Zbawiciela potop zatracił wszyskich ludzi: żadna rasa, żaden naród nie był wyjęty. W Ewangelii św. nie ma nic, coby pozwalało przypuszczać wyjątek dla rasy Kaina lub dla jakiegokolwiek ludu. Nie pozostaje zatem nic innego, jak słowo „wszystek“ brać w sensie naturalnym. Św. Piotr idzie za nauką swego mistrza. Przyrównuje on chrzest do arki Noego: w czasie potopu, mało osób, tylko ośm, uratowało się w arce, tak samo chrzest jest arką zbawienia (I Piotr III 20; II Piotr II 5). A daléj, jak już wspomnieliśmy, porównuje ostateczną zagładę świata przez ogień z potopem i uczy, że tak jedna będzie powszechna jak była druga (II Piotr III 6—7).

Wszystkie te dowody stwierdzają dostatecznie, że potop był powszechny; przynajmniéj co do ludzi. Ze stanowiska egzegezy wszelka inna opinia utrzymać się nie da, rozbija się o dowody takie, jakich zresztą w innych kwestyach mało dostarcza Pismo św. Takie też po wszystkie wieki było jednomyślne zdanie aż do ostatnich czasów.

W części swego dzieła, którą ks. Motais nazywa pozytywną, znajdujemy niektóre trudności do rozwiązania, lecz żadnych dowodów. Nie twierdźmy, taką daje nam autor radę, że potop całą zalał ziemię i zgładził cały rodzaj ludzki, gdyż geologia mogłaby dnia pewnego udowodnić coś przeciwnego. Tymczasem jednak geologia nic takiego nie wynalazła, coby mogło podać w wątpliwość opowiadanie Mojżesza o potopie. Geologowie różne wydawali opinie o potopie. Tymczasem potop Mojżeszowy zdaje nam się należyć więcéj do historyi aniżeli do geologii. Potopy geologiczne trwają znacznie dłuższy czas, jak ten który opowieść Genesis przypisuje potopowi Noego. Nadto potop Noego nie pozostawił, przynajmniéj w niektórych miejscach, żadnego śladu, któryby dla geologii miał jakieś większe znaczenie. Tak gołębica przybywa napowrót z gałązką oliwną, potop zatem w tem miejscu nie musiał powyrywać drzew oliwnych, a ztąd nauka geologiczna nie mogłaby tam znaleźć śladów zalewu, oznaczonych znacznemi pokładami ziemi. Nie ma zatem nic dziwnego, że geologia nie odnajduje śladów potopu powszechnego, któryby mogła na pewno za potop mojżeszowy uważać. Jeśli ten potop nie zostawił wszędzie śladów, jakże może geologia stwierdzić ów wielki kataklizm powszechny? Czyż nie musi mu przeczyć?

Inny zarzut ks. Motais odnosi się do lingwistyki. Języki, według niego, przechodzą trzy fazy: są naprzód monosylabami (jednozgłoskowemi), następnie idzie agglutinacya (dodawanie przed lub za źródłosłowem zgłosek bez zmiany źródłosłowu), w końcu flexya (gdy i źródłosłów się zmienia). Mowa w czasie Noego była jeszcze w pierwszem stadyum. Niedługo jednak po potopie znajdujemy już języki w trzeciem najwyższem stadyum. Jakiż ztąd wniosek? że ludy, które mówią takiemi językami nie pochodzą od Noego. Lecz autor nie czyni takiego wniosku, mówi bowiem, że języki już udoskonalone znajdujemy u potomków Sema, Chama i Jafeta. Pocóż tedy stawia kwestyą: „Jakżeż znaleźć pomiędzy Noem a czasami historycznemi, gdzie znajdujemy wszystkie języki, jakiemi mówią potomkowie Sema, Chama i Jafeta już w trzeciem stadyum, czas dostateczny do metamorfozy, jakiéj uległ język ojczysty?“ Odpowiadamy na to, że, ponieważ ludy pochodzące od synów Noego mówiły tak doskonałym językiem krótko po potopie, język którego Noe nauczył swych synów, już był doskonały. I w istocie, ci co twierdzą, że język, którym mówiono w pier-

wszych dniach świata był niedoskonały, żadnego na to nie stawiają dowodu. Bóg niewątpliwie dał człowiekowi język odpowiedni do stanu doskonałości, w jakim go stworzył.

Tak samo słaby jest argument wydobyty z faktu, że murzyni już istnieli w czasie wyjścia żydów z Egiptu. Od potopu aż do Mojżesza upłynął czas dość długi, aby się te ludy mogły ukształcić.

Wreszcie Mojżesz wyliczając narody, pochodzące od rodziny przechowanéj w arce, nie wymienia wszystkich. Ztąd wniosek, że nie wszystkie ludy mają Noachidów za przodków. My odpowiadamy, że Mojżesz nie miał wcale zamiaru podawać zupełnego spisu ludów wówczas istniejących, jakoby po za tym spisem nie mogły jeszcze istnieć inne narody. Mówiąc: owoż rodziny pochodzące od Noego, — nie miał zamiaru twierdzić, jakoby po za tem nie było ludów jeszcze innych pochodzących od Noego.

Tak więc nic nie upoważnia, aby przyjąć teoryą ks. Motais i jakkolwiek są uczeni, którzy jéj nie odmawiają pewnéj probabilitas, przemawia więcéj do naszego przekonania co pisze o tem pewien uczony egzegeta[1]): „Potop był powszechny, przynajmniéj w téj myśli, że zalał wszystkie kraje wonczas zamieszkane i wygubił wszystkich ludzi i wszelkie zwierzęta tamże się znajdujące. Zawsze w tem zdarzeniu widziano karę powszechną na starożytny świat skutkiem jego zbrodni spuszczoną. Lecz czy potop był absolutnie powszechny, tj. czy pokrył równocześnie wszystkie części zamieszkane czy nie zamieszkane? Czy wygubił wszystkie zwierzęta? Kwestya ta dyskutowana w szkole jest jedną z tych, na którą Kościól nie uważał potrzeby się oświadczać. Opinia Izaaka Vossiusa została przyjęta przez wielką liczbę uczonych katolickich. Za dni naszych posunięto się jeszcze daléj. Niektórzy autorowie katoliccy sądzili, że mogą przypuszczać, iż potop zniweczył tylko główne jądro rodzaju ludzkiego... Nie do nas należy sądzić, ni oceniać to zdanie, za które odpowiedzialność wszelką pozostawiamy jego autorom. Zgodzilibyśmy się nawet na to, że tekst św., pomimo jego wyrażeń, nie jest absolutnie niezgodny z tą interpretacyą. Lecz zanim przypuścimy, choćby tylko tytułem hipotezy, tak nowe i śmiałe objaśnienie, trzeba posiadać powody i argumenta nadzwyczaj silne.“

Owoż to zdanie rozsądne powinno zamknąć usta każdemu lekko rzecz traktującemu i ludziom rzekoméj nauki, zaczepiającym wiarę naszą. Iść daléj, to już nie bronić sprawy chrześciaństwa, lecz gonić za oryginalnością, nadzwyczajnością, wykraczać po za granice roztropności, a jeśli nie jest to herezyą, nota erroris vel temeritatis plerumque non carebit, jak mówią teolodzy.

[1]) H. Rault, *Cours élémentaire d'Ecriture sainte* t. 1 p. 168.

---

# Kwestye teologiczne.

**O odpuszczeniu grzechów po za Sakramentem Pokuty św.** W sprawie téj napotyka się dużo niejasnych pojęć i brak zrozumienia rzeczy. Niedawno jeszcze nieściśle pod tym względem wyrzeczenia znaleźliśmy w pewnéj książeczce. Kilka tedy o tem słów uważamy na czasie.

I. Odpuszczenie grzechów **śmiertelnych** po za Sakramentem Pokuty św.

1. Dogmatycznie jest rzeczą ustaloną, że *contritio cum voto sacramenti*, a więc z doskonałéj miłości (caritas) płynący żal z wolą przyjęcia Sakramentu św., maże grzech śmiertelny już przed przyjęciem Sakramentu. Wyraźnie to wypowiada Tridentinum (sess. XIV de justif. cap. 4), a potwierdza Pismo św. i Ojcowie (cfr. Przypow. VIII, 17, Jan św. XIV, 21 i 23 IV 7; I Piotr IV. 8, 1; Łuk. VII 47). Św. Chryzostom zaś mówi o tem: „Jak ogień przenikający cośkolwiek wszystko zwykł oczyszczać, tak żar miłości, gdzie padnie, bierze wszystko i niweczy; gdzie jest miłość, tam wszystkie grzechy są wygładzone.“ Św. Augustyn zaś tak się wyraża: „Sama miłość gładzi grzech... Dusza jest brzydka przez grzech, Boga miłując odzyskuje napowrót swą piękność.“ Utrzymywano tedy, że żal doskonały skutek ten wywiera tylko w nadzwyczajnych przypadkach, jak np. w niebezpieczeństwie życia, lub gdy nie można dostać się do żadnego spowiednika, lub w męczeństwie. Twierdzenie to jednak, jak je Bajus postawił (prop. 71) przez Kościół potępione zostało. Stawiano następnie kwestyą, czy *votum sacramenti* musi być *explicitum*, czy *implicitum* wystarcza. Zdania pod tym względem są dowolne, lecz ważniejsze racye przemawiają za votum implicitum.

Żal doskonały był w czasie przedchrześć. jedyną kotwicą ratunku dla grzesznika. Dawid i Manasses przez taki żal pozyskali przebaczenie grzechów. I dziś jeszcze w wielu przypadkach jest on jedynym środkiem do odzyskania łaski. Kapłan czując sumienie swe obciążone grzechem ciężkim, musi celebrować lub Sakrament jaki udzielić, a tu nie ma żadnego kapłana, któremuby się mógł wyspowiadać — wskazany jest na obudzenie w sobie doskonałego żalu. Ktoś znalazł się niespodzianie w niebezpieczeństwie życia, albo się na nie narazić musi, jako podróżnik wśród burzy na okręcie, lub jako żołnierz przed bitwą, a spowiadać się nie może; lub ktoś leży na łożu śmiertelnem, śmierć się zbliża, a kapłan zaproszony nie przybywa; jedyny ratunek przynosi tutaj żal doskonały. Lecz i po za temi gwałtownemi przypadkami dla chrześć. życia najwyższéj to doniosłości, wzbudzać w sobie często żal doskonały i przez częstą praktykę nabywać w tem biegłości i łatwości. Kto przed spowiedzią wzbudza w sobie żal doskonały, ten pozyskuje już przed przyjęciem Sakramentu przebaczenie grzechów, a przez jego przyjęcie pomnożenie łaski. Kto żal ten w sobie codziennie wzbudza, ten zapewnia sobie przez to stan łaski i zbawienie swéj duszy (w pastoralnym względzie bardzo to pożyteczna rzecz uczyć dzieci wzbudzać w sobie żal doskonały, przypominać i zachęcać do tego często ludzi dojrzalszych).

2. Skutkiem jednym Sakr. św. ostatniego Namaszczenia Olejem św. jest odpuszczenie grzechów. Jakób ś. w swym liście wyraźnie o tem mówi. Lecz jakich grzechów? Nie ciężkich grzechów, gdyż na to obydwa Sakramenta umarłych, Chrzest i Pokuta są ustanowione, lecz grzechów powszednich (cfr. *Catech. Rom.* p. II c. 6 q. 14). Lecz może zachodzić przypadek, że Namaszczenie także ciężkie grzechy maże, gdy ktoś, co nie mógł wprzódy się spowiadać, lub w stanie łaski być się sobie zdaje, z niedoskonałym żalem (attritio) Sakrament ten przyjmuje. W takim razie ma Ostatnie Namaszczenie naturę Sakramentów umarłych i jest uzupełnieniem (supplementum) Pokuty. Ztąd ważną jest rzeczą, zachęcić chorego przed udzieleniem mu Ostatniego Namaszczenia, do żalu za grzechy z całego życia i być mu do tego pomocnym. Niewątpliwie w ten sposób niejedna dusza, któraby inaczéj zginęła, uratowana być może.

3. Jest to zdanie wielu i znaczniejszych teologów, że i inne Sakramenta żywych w szczególniejszych przypadkach odpuszczenie ciężkich grzechów sprawiają, a więc nie gratiam secundam, dla któréj ustanowione zostały, lecz gratiam primam udzielają. Działoby się to np., gdyby ktoś bez wiedzy, czy się w stanie śmiertelnego grzechu znajduje, z dobrem przygotowaniem Sakrament Eucharystyi przyjął. Według tego zdania pozyskałby naprzód przebaczenie grzechów a następnie właściwe odpowiedniemu Sakramentowi łaski. Gdyż przez dobrą dyspozycyą, z jaką się taki Sakrament żywych przyjmuje, wola grzech śmiertelny porzuca a przez to Sakramentowi usuwa przeszkodę jego działania i wpływu, która nie tyle w grzechu śmiertelnym, co raczéj lub jedynie w świadomości grzechu śmiertelnego (in conscientia status peccati) i w trwaniu w tym grzechu polega. Za tą opinią przemawiają z najznaczniejszych teologów Tomasz św. (Summa 3, qu. 72 art. 7 ad 2, gdzie o skutkach Bierzmowania św.; qu. 79 art. 3, gdzie o skutkach Eucharystyi mówi) i św. Alfons (theol. mor. l. 6 n. 6).

Inni teolodzy, jak Kard. Lugo, są zdania, że przyjęcie Sakr. żywych w takim razie bez wszelkiego pozostaje skutku, lecz też i bez winy, i że przy Bierzmowaniu, święceniach kapłańskich i małżeństwie skutek uświęcający wtenczas dopiero następuje, gdy przeszkoda (obex) usunięta zostanie.

(Dokończenie nastąpi.)

# Adres pożegnalny do J. Em. Kard. Ledóchowskiego

**od archidyecezan gnieźnieńsko poznańskich.**

W odpowiedzi na pismo pożegnalne J. E. Kardynała Ledóchowskiego wysłany będzie do Rzymu przez osobną deputacyą, złożoną z osób świeckich i duchownych, następujący adres, który rozesłany został do podpisu po wszystkich parafiach.

Eminencyo! Najdostojniejszy Arcypasterzu!

Krótkie, ale tak rzewne i wymowne słowa, któremi Wasza Eminencya po dwudziestu latach apostolskiej pracy i cierpień raczyłeś pożegnać Swoje owieczki, smutnem rozbrzmiały echem po wszystkich zakątkach naszych Archidyecezyi.

Z nadzieją i tęsknotą w sercu wyglądaliśmy przez długie lata powrotu Twego z wygnania, wznosząc do Najwyższego modły gorące, aby dzień ten szczęśliwy przyspieszyć raczył. Odmówił nam Pan Bóg tej pociechy i spodobało Mu się, tak od Waszej Eminencyi, jak i od nas zażądać najboleśniejszej ofiary, jaką jest rozłączenie dobrego Pasterza od wiernej trzody.

Jakkolwiek Wasza Eminencya nas pocieszasz, iż ofiara ta ma stać się niejako okupem spokoju naszego i naszej pomyślności, to jednakże rani ona głęboko serca nas wszystkich, i tylko majestatyczny spokój, z jakim Wasza Eminencya cios tak bolesny przyjąłeś, uczy i nas, z równą rezygnacyą poddawać się woli Najwyższego, za której tłomacza wiara św. każe nam uważać Namiestnika Jego na ziemi.

Jeśli prawdą jest to, o czem Wasza Eminencya w ostatniem Swem pożegnaniu Pasterskiem tak zaszczytne wystawia nam świadectwo, iż podczas twardej walki, którą od lat kilkunastu staczamy, a której końca dotychczas niestety przewidzieć nie podobna, — daliśmy dowody żywej wiary, hartu i wytrwałości, jeśli kapłani, obywatele i lud cały wytrwali niewzruszenie przy opoce Piotrowej — zawdzięczamy to po łasce Bożej przeważnie niezmordowanej apostolskiej pracy Twojej, Eminencyo!

Jako bowiem onego patryarchę w Egipcie powołał Pan Bóg, aby przez lata urodzajne zbierał zapasy na czas głodu, tak Ciebie, Eminencyo, dał nam Bóg, abyś namaszczonem słowem pasterskiej nauki i wzniosłym przykładem niezłomnego męztwa przygotował wiernych Twoich na dni utrapień, ucisku i głodu duchowego.

Przyjm Eminencyo, najgorętsze podziękowanie za tę miłość ojcowską, którąś nas wszystkich, nikogo nie wyjmując, ukochał od pierwszej chwili Twego do nas przybycia, — za prace i trudy podejmowane z niezmordowaną gorliwością około utwierdzenia nas w wierze i cnotach chrześciańskich, — za te powtarzające się regularnie wizytacye Archidyecezyi naszych, w których poznawałeś owce Swoje i poznawały Cię Twoje, za te bierzmowania, podczas których nie szczędząc sił Swoich do późnej nocy krzyżmem ś. znaczyłeś czoła i łaskę Ducha św. sprowadzałeś na dusze nasze — za te rekolekcye dla kapłanów, za misye dla wiernych, za opiekę nad zakonami, stowarzyszeniami i bractwami religijnemi, — wreszcie za tę gotowość poświęcenia Siebie samego za owieczki Swoje, która Cię zaprowadziła za kraty więzienne i na długoletnie wygnanie.

Kardynalska purpura, którą w Ostrowskiem więzieniu uczcił zasługi Twoje wielkiej pamięci Papież Pius IX, była wymownem świadectwem, w obec całego świata danem przez najwyższą powagę na ziemi Twej pasterskiej pracy i Twemu odważnemu wyznawstwu.

My w ubóstwie i niedoli naszej tylko niewygasłą nigdy pamięcią, której do grobu i po za grób jeszcze Ci dochowamy, i gorącą nieustającą modlitwą za powodzenie Twoje, zdolni jesteśmy wyrazić głęboką wdzięczność, miłość i uwielbienie, jakie dla Ciebie, Eminencyo, czujemy.

Idąc za ojcowską radą Twoją, z uległością przyjmujemy nowego Pasterza, którego Najwyższy Sternik łodzi Piotrowej na miejsce Twoje nam przysyła, a licząc na jego niepospolite cnoty kapłańskie i dobroć serca, z ufnością powierzymy się jego opiece, wedle sił naszych wspierając go czynem i modlitwą w nader trudnem, jakie go czeka zadaniu.

Eminencyo!

Zwróceni myślą do wiecznego Miasta, gdzie tak znamienitą zaszczycony jesteś godnością, przyjmujemy z pokorą z Twej ręki pasterskie błogosławieństwo, i zapewniając Cię o niezmiennych uczuciach naszej miłości, której węzłów nic zerwać nie zdoła, polecamy Twym modłom i Twej zawsze nam drogiej pamięci siebie samych i wszystkie potrzeby naszych Archidyecezyi, w których imię Twoje obok imion Kietliczów, Oleśnickich, Łaskich, Łubieńskich, Górków, Szołdrskich, Okęckich, Duninów, chlubnie wspominane będzie przez wszystkie wieki potomne.

Oby błogosławieństwo Twoje, potężna przyczyna Najświętszej Panny i pomoc Świętych Patronów, których opiece nas polecasz, wyjednały nam u Pana Zastępów wytrwałość w cierpieniach i ostateczne zwycięztwo świętej sprawy naszej. W to zwycięztwo wierzymy i prosić będziemy Pana Zastępów, aby i Tobie doczekać go dozwolił, Najdostojniejszy nasz Arcypasterzu.

# Wiadomości literackie.

**Homilie św. Jana Chryzostoma.** P. Jan Krystyniacki, profesor przy IV gimnazyum we Lwowie ogłasza przekład z języka greckiego dokonany 90 homilii św. Jana Chryzostoma na wykład św. Mateusza. Dzieło ma wyjść w trzech tomach (66 arkuszy ścisłego druku), prenumerata wynosi 14 *Mk.* czyli 7 złr. Pierwszy tom ma wyjść koło Wielkiejnocy, tymczasem zaś ukazał się zeszyt pierwszy, obejmujący 7 pierwszych homilii, z którego pokazuje się, że tłomaczenie pana Kr. istotnie jest dobre. Literatura nasza patrystyczna tak uboga zbogaci się tym nabytkiem niepospolicie. S. p. ks. Anzelm Załęski wydał był kilka tomów przekładów ze św. Jana Chryzostoma, ale homilii na św. Mateusza nie ma między niemi. P. Krystyniacki znany jest jako znakomity znawca języków klasycznych. Urodzony w r. 1828 w Leżajsku, uczęszczał do gimnazyum w Rzeszowie i tam je ukończył, filozofią zaś w Przemyślu. Następnie wstąpił do seminaryum przemyskiego, gdzie odbył trzechletni kurs teologii. Stósunki rodzinne zniewoliły go do wystąpienia ze seminaryum przemyskiego i udania się do Lwowa, gdzie przez 4 lata uczył się w uniwersytecie filologii klasycznej. Od r. 1854 jako supplent a od r. 1856 jako egzaminowany profesor gimnazyalny pracuje w zawodzie nauczycielskim. Oprócz dwóch rozpraw z zakresu ściśle filologicznego, ogłosił p. Kr. w programie gimnazyalnym: *Carmina posthuma Casimiri Sarbievii*, odkryte w bibliotece Ossolińskich, gotuje zaś do druku dla programu: *Fasti Sarbieviani*, tj. rzecz o chronologicznym porządku pieśni Sarbiewskiego, a do tej rozprawy dołączony będzie nieznany wiersz polskiego Horacego na śmierć Gosiewskiego, wojewody smoleńskiego. Adres p. Krystyniackiego, pod którem przedpłatę przesyłać należy, jest: Lwów, ul. Sapieżyńska l. 59.

## Najprzewielebniejszy biskup chełmiński
# ks. Jan Nepomucen Marwicz

rozstał się z tym światem w poniedziałek d. 29 marca o 3 godz. po południu po krótkiej chorobie w wieku niemal lat 91. Przy

pierwszych zaraz objawach groźnéj słabości przyjął ks. Biskup w zupełnéj przytomności Sakramenta św. „Sędziwy Pasterz, jak pisze *Kuryer poznański*, ozdoba chełmińskiej stolicy, Jan, w rzędzie biskupów chełmińskich tego imienia XV, powołany został po 91 latach prawego żywota, w 56 roku kapłaństwa, w 29 roku biskupstwa po zasłużony wieniec nagrody. Następca Dantyszków, Hozyuszów, Tylickich, Gembickich, Lipskich, Działyńskich, Leszczyńskich, Małachowskich, Opalińskich, Szczuków, Czapskich, Załuskich — 59 z rzędu Biskup chełmiński, miał trudne i przykre stanowisko w swéj obszernéj, przeszło 600,000 wiernych liczącéj dyecezyi. Objął ją po biskupie Sedlaku, którego działanie w ostatnim czasie dostatecznie scharakteryzowane zostało, i przez lat 29 stał mężnie i wytrwale na straży powierzonéj sobie owczarni. Od wierności dla przyjętych na siebie obowiązków żadne trudności, żadne przeszkody, żadne cierpienia odwieść go nie zdołały. Ukochał zacną duszą swoją te pół miliona wiernych narodowości polskiéj, wśród których mu Pan Bóg urząd apostolski powierzył, i nie poszedł śladem tych, którzy Kościoła do germanizacyi nadużywać chcieli. Katolikom narodowości niemieckiéj dawał wszystko, co im się słusznie należało, a nawet i więcéj — obok tego atoli nie zapominał o pięć szóstych częściach swéj trzody i po ojcowsku troszczył się o ich potrzeby. Mimo, że Ojciec św. Pius IX w uznaniu jego zasług udzielił mu zaszczytnego tytułu asystenta tronu apostolskiego, a król Wilhelm, pragnąc uczcić wierną pracę apostolską swego dawniejszego towarzysza broni, ozdobił pierś jego orderem orła czerwonego I klasy w r. 1864 — czcigodny Biskup w 10 lat późniéj narażony został na największe przykrości — a jedynie wyższe względy przeszkodziły, że ks. biskup Marwicz, mając lat przeszło 80, nie poszedł za kraty więzienne. W lat 20 po udzieleniu téj wysokiéj dekoracyi minister wyznań po dwakroć zaczepiał w obec reprezentantów całego kraju rządy ks. biskupa Marwicza, zarzucając mu polonizowanie Prus Zachodnich, chociaż sędziwy Pasterz pełnił jak najsumienniéj swój urząd i przestrzegał tylko wymiaru należytéj sprawiedliwości. Zmarły Pasterz dyecezyi chełmińskiéj zostawił po sobie pamięć zacną i żal głęboki w sercach wszystkich wiernych, którzy na jego pracę patrzeli.“

Życiorys zmarłego dostojnika kościelnego podajemy według *Pielgrzyma* pelplińskiego:

Jan Nepomucen Marwicz urodził się w Tuchlinie w parafii sierakowickiéj w dekanacie mirachowskim nad pomerańską granicą ze znakomitego szlacheckiego rodu, d. 20 kwietnia 1795 r. Wtedy rodzinne jego strony należały jeszcze do dyecezyi włocławskiéj, bo dopiero bulą papiezką De Salute animarum z 16 lipca 1821 r. z dawniejszą dyecezyą chełmińską połączone zostały a Pelplin przeznaczony na stolicę biskupią.

Jeżeli w ogóle zwykle matka ma przeważny wpływ na wychowanie dzieci, to tem więcéj w tym przypadku, zwłaszcza że ojciec Jana Nepomucena, Aleksander wcześnie go odumarł. Matka Maryanna, z domu Wysocka, była bardzo zacną matroną. Wychowywała dzieci swoje w bojaźni Bożéj i karności; a ponieważ serce młodego Jana Nepomucena było rolą najsposobniejszą do przyjmowania nasienia macierzyńskiego słowa, to też był on jéj najulubieńszym synem, w którego domu duchownym ostatnie lata życia spędziła, i na jego ręku żywot swój doczesny skończyła.

Odebrawszy pierwsze początki nauki w domu rodzicielskim, 9letni Jan Nepomucen posłanym został do kolegium pojezuickiego w Szotlandzie pod Gdańskiem, gdzie nauczali wtenczas po części jeszcze Jezuici. Ta wyższa szkoła cieszyła się takiem zaufaniem, że znakomite rodziny z dalekich stron i nawet protestanccy patrycyusze miasta Gdańska synów swoich tam posyłali. Jak nam zaręcza żyjący jeszcze teraz starszy współuczeń nieboszczyka, ks. Jan Ruchniewicz, liczył ten zakład na początku tego stulecia około 500 uczniów. Jan Nepomucen Marwicz odwiedzał tę szkołę od r. 1804 do 1812, z wyjątkiem czasu oblężenia Gdańska przez Francuzów (1806 i 1807).

Odezwa króla Fryderyka Wilhelma III spowodowała go, że przyłączył się do tworzących się zbrojnych oddziałów młodzieży, aby walczyć przeciw wracającemu z Moskwy Napoleonowi. Odbył więc całą wyprawę wojenną w latach 1813 i 1814 w piątym (późniéj Blücherowskim) pułku husarskim ówczesnego 3 korpusu armii jako ochotnik. Wrócił potem dość szczęśliwie, bo bez ran, ale wskutek poniesionych trudów chorowity, tak iż przez następne 8 lat to w domu owdowiałéj matki, to w Gdańsku jako cierpiący na chorobę piersiową się leczył. W r. 1819 został posunięty na oficera landwery.

Gdy stan zdrowia się polepszył, postanowił się poświęcić stanowi duchownemu. Dla uzupełnienia wiedzy swojéj odwiedzał od r. 1822 do 1825 sekundę i prymę gimnazyum brunsbergskiego, gdzie współuczniami jego byli między innymi zmarli już dyrektor dr. Łożyński, Jacek Jackowski i Teodor Donimirski. Po skończeniu kursu gimnazyalnego udał się na uniwersytet do Wrocławia a potem do Bonn nad Renem, gdzie ukończył trzylecie akademickie. Przyjęty do seminaryum duchownego w Pelplinie, został wyświęcony d. 10 kwietnia 1830 r., mając wtenczas już lat 35.

K a p ł a ń s k ą d z i a ł a l n o ś ć swoję rozwijał najprzód jako administrator parafii przy poklasztornym kościele Panny Maryi w Toruniu, gdzie 2 i pół roku pod trudnemi okolicznościami pracował. Osobistem jego życzeniem było na jakiéj parafii wiejskiéj oddawać się cichéj w winnicy Pańskiéj pracy; dla tego starał się o opróżnione wonczas probostwo zakrzewskie. Atoli władza duchowna przeznaczyła dla niego probostwo tucholskie, które wonczas bynajmniéj nie było tak donośne jak teraz. W r. 1838 został dziekanem a w następnym już roku delegatem biskupim w komisaryacie kamieńskim.

W r. 1843 został powołany na kanonika w Pelplinie. Mianowany oraz radzcą duchownym w biskupim jeneralnym wikaryacie i konsystorzu, został od tego urzędu zwolniony, gdy w r. 1849 był posunięty na dziekana-prałata. Od r. 1852 był też delegatem biskupim w komisaryacie pelplińskim. We wszystkich pracach, mających na celu rozwój i postęp życia religijnego w dyecezyi, zawsze żywy brał udział. Tak należał do komitetu dla założenia seminaryum celem kształcenia młodzieży zamierzającéj się poświęcić stanowi duchownemu; do rady biskupiéj na konferencyi dyecezalnéj delegatów duchowieństwa w r. 1849; do założycieli komitetu dyecezalnego Stowarzyszenia św. Bonifacego i Wojciecha, aby nieść pomoc katolikom rozproszonym między innowiercami. W album nowozawiązującego się Bractwa kapłańskiego Sodalitas Ignatiana pod dniem 30 sierpnia 1856 własnoręcznie się zapisał na czele, zaraz po Ojcu Burgstahler, kierowniku ówczesnych rekolekcyi, był też współzałożycielem i pierwszym przewodniczącym członkiem zarządu tego Bractwa, mającego na celu zachowanie i pomnożenie łaski kapłaństwa.

Po śmierci śp. biskupa Anastazego Sedlaka zamierzono go obrać wikaryuszem kapituły i administratorem biskupstwa, atoli słabością zdrowia się wymówił. Gdy potem d. 14 stycznia 1857 został obrany biskupem chełmińskim, przez dłuższy czas wahał się przyjąć na siebie ciężką odpowiedzialność, zwłaszcza że już był podeszłym w wieku (62 lat) i trawiony bezsennością. Prekonizowanym został przez Papieża Piusa IX na konsystorzu dnia 3 sierpnia, a w niedzielę 8 listopada 1857 przez biskupa Stefanowicza z Poznania, w asystencyi biskupów-sufraganów Frenzla z Warmii i Jeschkiego, w kościele katedralnym w Pelplinie konsekrowanym i intronizowanym. Poprzednio akademia monasterska była mu nadała tytuł doktorski świętéj teologii.

Zaraz na początku swych arcypasterskich rządów, ks. biskup Jan Nepomucen zwrócił główne starania swoje na k s z t a ł c e n i e d u c h o w i e ń s t w a. To też zakład naukowy w Pelplinie rozprzestrzenił na seminarium puerorum, które oddał pod opiekę Niepokalanie Poczętéj Najśw. Maryi Panny pod nazwą Collegium Marianum. Budowa okazałego gmachu tego instytutu przyszła zaraz w pierwszych latach Jego urzędowania do skutku. Choć tu fundusze przekazane testamentem na ten cel przez wspaniałomyślnego poprzednika, śp. ks. biskupa Anastazego Sedlaka i składki dyecezan wielce pomocne były, to przecież znaczną część kosztów

pokrył własnemi ofiarami, a i później legatami utrzymanie tego zakładu zabezpieczyć usiłował.

Bogaty w doświadczenie, nadał duchownemu seminaryum nowe ustawy, odpowiednie potrzebom czasu, i nad ich wykonaniem troskliwie czuwał. Za jego naleganiem rząd przyczynił się znaczną dokładką do budowy nowego gmachu seminaryjnego, który niestety teraz wskutek walki kulturnej stoi bez użytku. Ducha kapłańskiego w księżach usiłował przez coroczne odbywanie ćwiczeń duchownych odświeżać. W czasie grozy kulturkampfowej nie przyszły one przez kilka lat do skutku, wszakże w ostatnich latach znowu się odbywały, kilkakrotnie nawet w dwóch oddziałach. Ku zbudowaniu wszystkich widziano Go samego jeszcze w r. 1866 siedzącego wśród rekolektantów. Także życie klasztorne za Jego rządów znacznie się wzmogło. Ojcowie Reformaci, których jak długo mógł bronił przed rozmaitemi zaczepkami nieprzyjaciół różnorodnych, otrzymali trzeci klasztór w Bysławku i rezydencyą w Zamartem. Starał się też o powołanie księży Jezuitów do Pelplina, gdzie mieli objąć kierownictwo nad Collegium Marianum, ale napotkał w tym względzie na nieprzezwyciężone przeszkody. W Chełmnie osiedli znowu w r. 1861 księża Misyonarze, Łazarzyści, a klasztór Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie stał się domem macierzyńskim, który filie swe założył w Lubawie, dwie w Pelplinie, w Kościerzynie, Wejherowie, Świeciu, Grudziądzu i w Jabłonowie. Do Chojnic sprowadziły się Franciszkanki i utrzymywały przez kilka lat licznie odwiedzaną wyższą szkołę dziewczęcą. Powołane do Grudziądza Siostry Szkolne miały tam założyć dom macierzyński, czyli seminaryum dla nauczycielek pewną regułą zakonną wiązanych, co nie przyszło do skutku głównie dla tego, że owe Siostry Szkolne nie umiały po polsku i przeto w zarządzaniu domem zastąpione zostały Siostrami Miłosierdzia. W Kamieniu znalazły zajęcie Siostry Elżbietanki a w Kamienicy Służebniczki Najśw. Maryi Panny. Te zakłady zostały wskutek walki kulturnej po największej części rozwiązane a reszta na pielęgnowanie chorych ograniczoną. Skoro jednak kulturkampf złagodniał, znowu, o ile rząd na to pozwolił, przywracały się, odnośnie tworzyły się nowe osady zakonne. Siostry Miłosierdzia zamieszkały w Bysławku i Tczewie a Franciszkanki powróciły do Chojnic. Ks. biskup Jan Nepomucen wystarał się też u rządu o pozwolenie przyjęcia nowych członków do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia a nadto hojnemi ofiarami podtrzymywał ich zakłady.

Postęp w życiu duchownem księży i zgromadzeń zakonnych wpłynął zbawiennie na obudzenie ducha religijnego w gminach katolickich. W pierwszych dziesięciu latach swojego urzędowania, mimo podeszłego wieku i wątłych sił swoich, podejmował podróże wizytacyjne, bierzmował i tak stykał się bezpośrednio z ludem. Jego jędrne przemówienia przy bierzmowaniu robiły wielkie wrażenie. Misye ludowe, przez poprzednika znowu zaprowadzone, rozprzestrzeniały się coraz więcej a Bractwa Trzeźwości ożywiały się i rozszerzały. Dla podsycenia pobożności zaprowadził w końcu roku 1866 nieustanną adoracyą Najśw. Sakramentu, którą, jak się wyraził w odnośnym liście pasterskim, jako upominek chciał pozostawić po sobie. Niestety to nabożeństwo dla kulturkampfu częściej się przerywało, gdzie w osieroconych zupełnie parafiach Najśw. Sakrament nie mógł być przechowywanym. Również Apostolstwo Modlitwy znalazło w nim gorliwego protektora. Polecił je już w r. 1867 a w ostatnim czasie ono razem z Komunią Wynagradzającą i czcią Najśw. Serca Jezusowego w dyecezyi chełmińskiej w pocieszający sposób się rozszerza i obfite przynosi owoce. Dla powiększenia czci Niepokalanie Poczętej Najśw. Maryi Panny, oraz odwzajemniając się za wystawienie figury Matki Boskiej przez dyecezan na pamiątkę Jego wstąpienia na stolicę biskupią, starał się o zawiązywanie tak zwanej Złotej Korony, do której należyć może każdy, który codzień odmawia trzy ofiarowania Krwi Najdroższego Pana naszego Jezusa Chrystusa na dziękczynienie za dary i łaski, któremi była ubogaconą Najśw. Marya Panna Bogarodzica szczególnie w Jej Niepokalanem Poczęciu. Mniej skutecznemi były wezwania do zawiązywania Stowarzyszenia Matek chrześciańskich celem lepszego wychowania dziatwy i do zakładania ochronek, ponieważ tymczasem kulturkampf wybuchł i działalność sparaliżował. Obok Stowarzyszenia św. Bonifacego i Wojciecha, które wielce się przyczyniło do utrzymania kilku parafii i szkół katolickich, powstało w r. 1871 Stowarzyszenie św. Józafata dla wspierania Misyi bułgarskiej, którego protektorstwo zmarły Biskup łaskawie przyjął. O wspieranie misyi między Murzynami w środkowej Afryce a mianowicie w ostatnich latach troskliwie się starał i nie wahał się na ten cel osobiście kolektować.

Duch religijny dyecezan, starannie budzony i pielęgnowany przez ks. biskupa Jana Nepomucena, uwydatnił się na zewnątrz w budowie i przyozdobianiu domów Bożych. Dwie przez poprzednika założone stacye misyjne w Ostrodzie i Niborku, gdzie przez 300 lat nie odprawiało się żadne katolickie nabożeństwo, zamienił na parafie. Nowe stacye misyjne i parafie zostały za jego rządów utworzone w Działdowie, Iławie, Dąbrownie, Gowidlinie, Wocławach, Janowie, Suszu i Christfelde; dla nowej stacyi misyjnej w Biskupcu nad Osą już miejsce zakupione i fundusze zebrane; atoli nie udało się jeszcze wyjednać na założenie tam parafii pozwolenia rządowego. Koszta budowy ślicznych kościołów w Dąbrownie i Gowidlinie Najprzewiel. ks. biskup Jan wszystkie sam własnemi zasobami pokrył a do założenia i utrzymania innych stacyi i ubogich parafii znacznemi datkami się przyłożył.

---

# KRONIKA.

**Poznań.** (Ks. Hejmanowski.)

Ks. Hejmanowski z naszej dyecezyi bawi obecnie w Helouan, o godzinę drogi kolei żelaznej od Kairu. Jest to oaza wśród pustyni, do której wysyłają chorych na piersi. Są tam dwa hotele i kilkadziesiąt will prywatnych, kościoła niestety nie ma.

**Polskie dyecezye.** (Ks. biskup Puzyna. — Dekoracya papiezka dla p. Warenbergera w Galicyi. — Ks. Magnuski. — † Sercanka Kłobukowska.)

Dnia 25 z. m. J. E. Kardynał Ledóchowski udzielił w Rzymie święcenia biskupie księdzu kniaziowi z Kozielska Puzynie, sufraganowi lwowskiemu, biskupowi tytul. z Memfis. Asystentami byli arcybiskup pragski ks. hr. Schönborn i Józef Sembratowicz, były metropolita lwowski, który przybrany był w świetne aparaty obrządku wschodniego. Przyzwolenie na to osobne udzielił Papież skutkiem instancyi wniesionej przez J. E Kard. Ledóchowskiego i nowego sufragana lwowskiego, aby w ten sposób symbolizować jedność kościołów słowiańsko-katolickich obydwóch obrzędów. Dnia poprzedniego wieczorem ks. biskup Puzyna miał posłuchanie osobne u Ojca św. — Ks. biskup Puzyna otrzymał tytuł biskupa *memphitensis*, przez co niezawodnie ma być rozumiane starożytne Memphis w Egipcie. *Gerarchia cattolica* na r. 1886 wymienia na stronie 301 *Menphis* w prowincyi Arkadyi (czy była w Egipcie jaka Arkadya?) a metropolii Oxyrynchus, do której zalicza biskupstwa w Arsinoë, Menphis i Nilopolis (str. 47). Dopełniając to, cośmy o ks. Puzynie pisali w nrze 50 zeszłego rocznika, dodajemy, że prócz biskupa inflanckiego Józefa Puzyny † 1751 i dyzunickiego łuckiego, Atanazego Puzyny w XVII w., wydała ta rodzina jeszcze jednego księcia Kościoła, Mikołaja z Kozielska kniazia Puzynę, biskupa satalenskiego i. p. inf., który po śmierci Strojnowskiego, biskupa wileńskiego, w r. 1815 przez pewien czas zarządzał tą dyecezyą. Wspomina o nim Szantyr w swoim *Zbiorze wiadomości* str. 236. Teraźniejszy sufragan lwowski, ks. Jan Duklan Puzyna jest więc czwartym z rzędu w rodzinie swojej biskupem. Arcybiskup prazki, ks. Schoenborn, który asystował przy jego konsekracyi, ma cokolwiek krwi polskiej w swych żyłach, przez matkę bowiem swoję, Brühlównę z domu, jest praprawnukiem ministra a prawnukiem jenerała artyleryi pol-

skiéj Fryderyka Brühla *), ożenionego z dwoma z kolei Potockiemi (druga z nich ma nagrobek w kamedulskim kościołku na Bielanach pod Warszawą). Prababka więc ks. arcybiskupa Schönborna była Polką. Pisano, że ks. aryb. Józef Sembratowicz tylko za szczególnem pozwoleniem Ojca św. był drugim asystentem przy konsekracyi ks. Puzyny. Wątpimy o tem, bo w Galicyi nie ma prawie jednéj konsekracyi, gdzieby arcybiskup ormiański albo który z biskupów ruskich nie był asystentem przy konsekracyi biskupów łacińskich i *vice versa*. — W niedzielę 7 marca odbyła się w cerkwi hnilickiéj koło Zbaraża uroczystość wręczenia orderu papiezkiego św. Grzegorza doktorowi Idziemu Werenbergerowi, dzierżawcy Hnilic i osławionych Hniliczek, należących obecnie do ks. Adama Sapiehy. Ojciec św. ozdobił p. Werenbergera dekoracyą za szczególniejsze zasługi, które położył około dobra ludu wiejskiego, jako dawniejszy właściciel Sieniawy i dzierżawca Łubianek, oraz za pobożność, okazaną przez wybudowanie publicznéj kaplicy w Sieniawie, którą wzniósł prędzéj aniżeli dla siebie mieszkanie. Pan ten jest prawdziwym ojcem dla ludu, który go uwielbia, a Hniliczanie, niedawno na manowce wyprowadzeni przez głośnego apostatę Naumowicza, są teraz z dworem w jak najlepszych stosunkach. W dzień wręczenia orderu był wielki zjazd obywatelstwa i konkurs ludu w Hnilicach. Proboszcz ruski, ks. Jan Herasymowicz, przywitał dra W. wodą święconą przy drzwiach cerkwi, poczem po odśpiewaniu *Veni Creator* miał przemowę proboszcz łaciński ze Zbaraża, ks. Jan Duklan Jaworski z zakonu OO. Bernardynów odczytał brewe papiezkie po łacinie i po polsku i ozdobił pierś solenizanta zaszczytną odznaką. Rozpoczęła się summa, po niéj *Te Deum* i odśpiewanie przez chór *Mnohaja lita* na cześć Ojca św., Kardynała Ledóchowskiego, arcybiskupa Morawskiego i rodziny Wernebergerow. Zakończył uroczystość obiad na przeszło 50 osób, przy którym nie brakło i włościan. — Ks. Władysław Zaleski figuruje w tegoroczném edycyi *Gerarchia catt.* jako cameriere segr. sopranum. i konsultor Kongregacyi de Propaganda Fide do spraw obrządków wschodnich. Młody ten kapłan, wychowaniec warszawskiego seminaryum, jest szwagram znanego heraldyka, hr. Kossakowskiego. — Ks. Władysław M a g n u s k i, regens seminaryum warszawskiego, znany jako tłomacz rozmaitych dziełek Gaumego, Debreyna i innych autorów, mianowany został kanonikiem metropolii warszawskiéj. — D. 16 marca umarła w Lille, we Francyi, Matka Helena K o ł u b o w s k a, zakonnica zgromadzenia N. Serca Jez. w 41 roku życia, a 12$^1/_2$ lat licząc professyi zakonnéj. W dzieciństwie straciwszy rodziców, zamordowanych w rzezi galicyjskiéj, wychowana była z rodzeństwem w Wielkopolsce przez panią Szołdrską. Wstąpiwszy do zakonu, przebywała w domu poznańskim na Młyńskiéj ulicy a potem na Wildzie. W r. 1873 skutkiem wygnania PP. Sercanek z Poznania, udać się musiała za granicę. Była to prawdziwie *bonitatis et pacis filia, innocentiae alumna* (offic. św. Heleny szwedzkiéj).

**RZYM.** (Deputacya ruska z Galicyi.)

W maju oczekują w Rzymie deputacyą ruską złożoną z duchownych i świeckich z Galicyi, mającą podziękować Ojcu św. za utworzenie biskupstwa stanisławowskiego.

# Wskazówki pastoralne.

**Na chrzest dzieci** dokonywany przez akuszerki w nagłych przypadkach nie zawsze spuszczać się można, jak to już kilkakrotnie podnosiliśmy. Świeżo wydarzony fakt tem większą ostrożność kapłanom zaleca. Owoż co nam piszo pod tym względem jeden z szanownych konfratrów:

„Doświadczenie niemiłe, które mogłoby i innym kapłanom za przestrogę posłużyć, znajdzie może miejsce w Twojem szanownem piśmie. Przystępując w tych dniach do Chrztu św., dowiaduję się, że akuszerka już je ochrzciła w niebezpieczeństwie życia. Chociaż po téj niewieście spodziewałem się rozsądnéj odpowiedzi, zapytałem jednakże, jak ona chrzciła. Oto, powiada, polewając mówiłam: „w imię Ojca i Syna i Ducha św. ja ciebie chrzcę z potrzeby.“ Na moje zganienie odpowiedziała, że ją tak nauczono. Nie dochodziłem daléj, kto ją uczył; ale z pewnością nie uczono jéj tak w zakładzie, bo wiele innych akuszerek zapytane o formę dały odpowiedź dobrą. Ponieważ Chrzest taki przedstawiał mi się co najmniéj jako wątpliwy, ochrzciłem sub conditione, a pastoralną naukę zachowałem sobie, aby odtąd w podobnym razie mniéj dowierzać.“

*) Głośnego ze sprawy o indygenat szlachecki w Polsce, który otrzymał jako Bryl z Ocieszyna Ocieski i z nim starostwo warszawskie. Siostra jego Brühlówna, za Mniszchem zamężna, ma w kościele parafialnym w Dukli wspaniały z marmuru grobowiec, przedstawiający ją leżącą jakby uśpioną, w całéj postaci, z napisem, wysławiającym jéj przymioty.

# RÓŻNE WIADOMOŚCI.

**Praktyczny wynalazek.** Wiadomą jest rzeczą, ile to nieraz trudu potrzeba i zachodu, aby w czasie nabożeństwa z wystawieniem Sanctissimi połączonego mieć lub utrzymać ogień w kadzielnicy. Ile to nieraz kościelny sam lub chłopcy służący do Mszy św. nadmuchać, nabiegać lub kociołkiem namachać się są zmuszeni, co bardzo często nawet powadze nabożeństwa uszczerbek przynosi. I pod tym względem przemysł wielką kościołom uczynił przysługę, wyrabiając rodzaj sztucznego węgla, który sam się pali z wolna bez dmuchania. Sproszkowany węgiel napuszczony jeszcze pewną masą palną a spajającą wtłacza się we formy, z któréj wychodzi jako węgiel do użycia. Krążek taki rozłamuje się na dwa lub więcéj kawałków, w miejscu rozłamanem zapala się zapałką lub przytyka się do gorejącéj świecy, tak na przykład, jak hubkę albo lunt, a ogień zwolna tląc się całą powierzchnią węgla ogarnia. Jeżeli chodzi o pospiech, natenczas trzeba z kilku końców węgiel do ognia zbliżyć. Krążek jeden rozłamany na dwie połowy, wartości około 3 fen., wystarczy zupełnie do całego nabożeństwa, dobrze godzinę się paląc. W kilku kościołach dyecezyi naszéj już tego węgla się używa z wielkiem zadowolnieniem odnośnych kościelnych. Dla wygody Czytelników podajemy adres kościelnego z Berlina!, który na próbę przesyła franco pudełka zawierające 100 sztuk za 3,50 *M.* wraz z opakowaniem: „Küster Heinze. Berlin N. O. Pallisadenstr. 73.“ Dodać do tego jeszcze trzeba, że węgiel ten nie znosi wilgoci, najlepiéj przechowywać go w plebanii, a według potrzeby kościelnemu wydawać po kawałku, objaśniwszy go wpierw co do sposobu użycia. Jednorazowa próba najlepiéj objaśni.





Redaktor i nakładzca ks. Władysław J a s k u l s k i w Poznaniu. — Drukiem Jarosława L e i t g e b r a w Poznaniu.